

Podczas krótkiego przemówienia po premierze "I Ifigenii" dyrektor Teatru Nowego Zdzisław Jaskuła podkreślał wyjątkowość owego przedstawienia, jego oryginalność i odważne podejście do adaptacji klasycznego tekstu. Z pewnością stwierdzenie, że spektakl w reżyserii Tomasza Bazana jest ewenementem, przykładem gatunku teatralnego, jakiego nie zobaczymy na innych łódzkich scenach, jest trafne. Ale przyglądając się minom widzów, którzy chwilę wcześniej mieli możliwość obejrzenia tego dzieła, zaczęłam się zastanawiać, czy aby na pewno jest im z tego powodu źle.

Nie zaryzykowałabym stwierdzenia, że każdy zna historię Antygony, chociaż dramat Sofoklesa był bodajże jeszcze w szkole podstawowej i średniej lekturą obowiązkową. Mogłabym jedynie założyć się o niewielką sumę pieniędzy, że większość stałych bywalców teatru zna tragiczne losy córki Edypa. Ale ilu z nich czytało kiedykolwiek o kolejach życia Ifigenii? Obawiam się, że garstka. Mimo to dla owej garstki Tomasz Bazan zrealizował spektakl "I Ifigenia", oddając dramat Eurypidesa w ręce Szczepana Orłowskiego, który antyczną bohaterkę dodatkowo uwikłał w sieć kontekstów filozoficznych, psychologicznych, społecznych oraz literackich. W sieć kontekstów, które swoje źródła mają jeszcze w antyku, ale - kontynuowane i rozwijane - zyskały rangę do dziś aktualnych toposów kulturowych.

Publiczność zostaje jednak rzucona na głęboką wodę: sama musi doszukiwać się owych motywów, co przy natłoku gestów, ruchów, znaków wizualnych, słów, monologów i niezwykle esencjonalnych dialogów nie jest proste. Każdy najdrobniejszy element spektaklu wydaje się niepozbowiony znaczenia, ale odszyfrowanie sensu w tym zdekonstruowanym, postdramatycznym kolażu nastęrcza wielu problemów. Już pierwsza scena, w trakcie której Tomasz Bazan "przegania" w tę i z powrotem Piotra Trojana po podwyższeniu przypominającym podest, rodzi niejednoznaczne skojarzenia. Według mnie jest symboliczną manifestacją zmagania się w człowieku dwóch sił, pierwiastka męskiego i żeńskiego, płci biologicznej i społeczno-kulturowej. Na taką interpretację wskazują późniejsze obsadzenie Trojana w roli Ifigenii, a także symboliczny podział za pomocą kontrastowych kolorów na to, co męskie i żeńskie, oraz scena zamykająca przedstawienie, w której role zostają odwrócone i to Trojan przejmuje władzę nad Bazanem. Spotkałam się jednak z opinią, jakoby owa przepychanka miała symbolizować naukę chodzenia, wiek niewinności w życiu tytułowej bohaterki.

W drugiej części spektaklu podjęty zostaje temat śmierci. Ifigenia, skazana przez własnego ojca, staje się ofiarą fatum zesłanego nie przez bogów, ale przez człowieka. Dowolność interpretacyjna, która dodatkowo może być przez widzów rzeczowo umotywowana, jest ogromnym atutem "I Ifigenii". Chociaż nie śmiałybym powiedzieć, że jest to spektakl dla wszystkich - bo po pierwsze nie wiem, kim są wszyscy, a po drugie nie wzięłabym na siebie odpowiedzialności za rekomendowanie przedstawienia ogółowi - to wydaje mi się, że większość osób, które zdecydują się na wizytę w Teatrze Nowym, powinna znaleźć w spektaklu elementy odpowiadające własnej wizji świata. Mimo że mnogość pojawiających się motywów może oszołomić, wystarczy odszukać i chwycić jedną nić interpretacyjną, która pomoże znaleźć wyjście z tego labiryntu intertekstualnych odniesień.

Jedyny zarzut, jaki mam w stosunku do spektaklu, zasadza się na jego nierównym rytmie. Chociaż, jak wspomniałam, można odnieść wrażenie, że Bazan zrealizował przedstawienie dla siebie, aktorów oraz grupy oddanych miłośników swojej sztuki, to nie wydaje mi się, aby to było największym problemem. Odwołując się jeszcze raz do wypowiedzi Zdzisława Jaskuły, trudno nie przyznać mu racji, że podobnego typu teatru łódzki widz nie uświadczy w swoim rodzimym mieście. Nie jest to bowiem teatr nastawiony na szokowanie obrazami i tekstami, na wywołanie moralnego wstrząsu, nie jest to też przykład łatwej rozrywki dla mas. Ponadto trudno "I Ifigenię" nazwać stricte teatrem tańca. Osobiście określiłabym ten spektakl jako performance dla myślących humanistów. Ale... aby taki humanista miał, o czym myśleć, musi mieć dużo samozaparcia, by nie przysnąć podczas opisanej już przeze mnie sceny przepychanki. Po interesującym bowiem początku - projekcji filmu, na którym chłopiec z ogromnym wdziękiem i dokładnością śpiewa arię operową - następuje długie i nużące starcie Bazana z Trojanem. Początkowo ciekawe, z czasem kieruje myśli widza ku rozważaniom, czy przedstawienie nie okaże się kolejną na siłę uwspółcześnioną wersją antycznego mitu, epatującą przemocą, wulgaryzmami i tanią fizycznością. Czasu na przemyślenia widz ma naprawdę dużo, na szczęście obawy nie potwierdzają się w dalszej części przedstawienia. Jeszcze kilkakrotnie zwalnia ono swoje tempo, by następnie przyspieszyć i ponownie zasypać publiczność gradem symbolicznych znaczeń. Wszystkie one znajdują jednak swoje umotywowanie w dziele, wzbogacają jego sensy, rozwijają je. Jeśli na scenie pojawia się projekcja filmowa, to nie tylko ku uciesze widzów, aby zobaczyli m.in. namiastkę możliwości, jakie daje zastosowanie multimediiów w spektaklu.

"I Ifigenia" jest dowodem na to, że obcięcie dotacji Urzędu Miasta dla Teatru Nowego jest katastrofalną pomyłką. Teatr im. Kazimierza Dejmka jest według mnie najlepiej rokującą łódzką sceną, która zgodnie ze swoją nazwą wprowadza w życie teatralne miasta coś nowego, powiew świeżości, którego od dawna brakowało. Być może właśnie kooperacje, takie jak z Teatrem Maat Projekt z Lublina, są sposobem na zmianę wizerunku łódzkich scen, zachęcenie nowej publiczności do uczestnictwa w życiu teatralnym oraz przełamanie przyzwyczajzeń, które prowadzą do bezrefleksyjnego oglądania kolejnych przedstawień tych samych reżyserów, aktorów, scenografów. Oczywiście okaże się to korzystne nie tylko dla samych widzów, ale i teatrów, które będą mogły szczerzyć się wykształconą teatralnie, inteligentną i krytyczną publicznością.

Sandra Kmiecik

Teatralia Łódź

Nr 5 (5)

6 lutego 2012